

TEMAT
TYGODNIA12 Grzegorz Rzeczkowski
Bitwa warszawska 201316 Edwin Bendyk
Polak rozeźlony i zadowolony

POLITYKA

19 Maciej Zakrocki
Gorączka referendalnej nocy: kulisy naszego wejścia do Unii22 Marcin Król
**Ogląd i Pogląd
Sprawa Fibaka**

KRAJ

24 Piotr Pytlakowski
Miliard na ocieplanie wizerunku policji28 Paweł Walewski
Nielegalne świadectwa zgonów30 Rozmowa z **Jakubem Janiszewskim**, autorem książki „Kto w Polsce ma HIV?”32 Marcin Kołodziejczyk
Audi za dziecko, czyli adopcja w barterze

RYNEK

34 Ryszarda Socha
Po co komu lotnisko w Gdyni38 Witold M. Orłowski
Niska inflacja też szkodzi40 Marcin Piątek
Polska liga – biznes dla desperatów

ŚWIAT

42 Maciej Okraszewski
JAPONIA Księżę polityki odzyskuje Japonię45 Łukasz Wójcik
IRAN Wyborczy teatr ajatollahów48 Aleksandra Lipczak
HISZPANIA Język hiszpański podbija świat

HISTORIA

50 Jan Koszycki
Dlaczego Churchill poparł jugosłowiańskich komunistów16 **Szczęśliwy jak Polak**24 **Kogo trafi logo**80 **Zbigniew Wodecki o 50-leciu opolskiego festiwalu**100 **Turcja: zderzenie Europy z Azją**55 Paweł Sowiński
Amerykańska operacja wysyłania książek za żelazną kurtynę

NAUKA

58 Mirosław Rutkowski
Metanowy lód – konkurent łupków?62 Rozmowa z rektorem UW prof. **Marcinem Pałysem** o studiach masowych i jakościowych64 Paweł Walewski
Sprawdź swój szpik!

KULTURA

70 Piotr Sarzyński
Kto zdobył Nagrodę Architektoniczną POLITYKI74 Rozmowa z duńskim reżyserem **Nicolasem Windingiem Refnem** o sztuce, seksie i Bogu76 **KAWIARNIA LITERACKA Krzysztof Siwczyk**77 Piotr Sarzyński
Biennale w Wenecji: wielki jarmark wątpliwych cudów80 Rozmowa ze **Zbigniewem Wodeckim** o dawnych festiwalach w Opolu83 **MEA PULPA Kuby Wojewódzkiego**

LUDZIE I STYLE

84 Kuba Dąbrowski
Moda spod kosza88 Barbara Pietkiewicz
Przeгляд fetystów97 Mirosław Pęczak
Elbląskie Ogrody POLITYKI: rozmowy przy muzyceNA WŁASNE
OCZY100 Piotr Zalewski
Bunt niektórych Turków

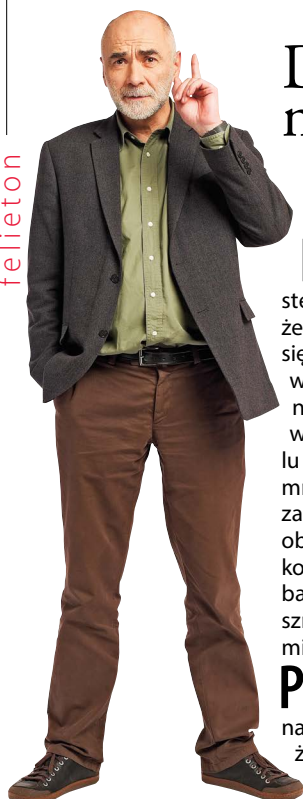
STAŁE RUBRYKI

- 4 Mleczko i Mizerski
- 6 Ludzie i wydarzenia
- 66 Afisz • 91 Passent
- 92 Hartman
- 93 Tym • 94 Fusy, plusy i minusy • 96 Do i od redakcji
- 106 Polityka i obyczaje



ślawomir mizerski z życia sfer

felieton



Do redaktora naczelnego POLITYKI

Nazywam się Ciepła Woda w Kranie i piszę do pana, bo jestem zbulwersowana. Zaznaczam, że do polityki się nie mieszam i leję się na każde zawołanie, chociaż warunki mam trudne z uwagi na zardzewiałe rury, chlor i awarie wodociągowe. Tymczasem od wielu dni pewne środowiska szkalują mnie i pomawiają w mediach, zarzucając, że jestem na usługach obecnego układu i płynę nie w tym kierunku co trzeba. Padają oskarżenia, że jestem szmatą, która sprzedała się Platformie na osobistą prośbę premiera.

Przestałam wystarczać nawet posłowi Gowinowi, mimo że i tak nadal mnie wykorzystuje, z tym że teraz jako wodę na swój młyn. Ulegam, ale zaznaczam, że nie

mam z tego żadnej przyjemności. Człowiek ten próbuje mnie mącić i zawrócić kijem nie wiadomo dokąd, twierdząc, że go już nie zaspokajam, tylko usprawiedliwiam nieróbstwo Tuska. OK, jak mu nie pasuję, niech się przerzuci na sodówkę, która jak widzę, uderza mu do głowy. Zdaję sobie sprawę, że jestem dla tego rządu ożywcza i że dzięki mnie może on trwać, ale zapewniam, że to nie moja wina. Dzięki mnie trwały wszystkie rządy, taka jest prawda. Premier to miły facet, który szanuje mnie i traktuje poważnie, ale nawet ktoś taki nie będzie mi mówił, co mam robić. I tyle na ten temat.

Nadmieniam, że nigdy nie płynęłam na polityczne zlecenie, ale dlatego, że mi zależy na ludziach. Byłam w kranie nawet za rządów PiS, chociaż nikt mnie nie zauważał, bo ważniejszy był IPN i ten cały układ, którego szukali i nie mogli znaleźć. Ja się w tym układzie nie liczyłam, dlatego czuję, że jak PiS wróci do władzy, zrobi ze mną

porządek, tak że odechce mi się płynąć. Słyszałam, że ten ich prezes jest przeciw mediom, że ma te media przejąć, ukrócić wodolejstwo, a z kranów zamiast mnie popłynie coś nowego, o innym smaku i zabarwieniu. Żeby tylko te rury to wytrzymały i nie pękły.

To prawda, że jestem cicha, bezbarwna i czasem za wylewna, ale zapewniam, że potrafię się zagotować. Nikt nie będzie wpuszczał mnie w kanał i łą bez opamiętania, bo sama też mogę przyłać. Nie zamierzam być ósmą wodą po kieselu, a jak się mnie będzie obrażać, mogę wyparować albo stać się zimna, a wtedy nawet polski hydraulik mnie nie zagrzeje ani nie sprawi, że będę bardziej mokra, chociaż słyszałam, że ten człowiek potrafi wiele.

Na razie nie tracę świeżości i pozdrawiam gorąco. Żegnaj się tradycyjnym „chłusniem, bo usniem” i mam nadzieję, że będziemy w kontakcie.

PAŃSKA CWwK



Grzegorz Skarbek, autoGALERIA.pl

**„Zasiadając we wnętrzu Forda,
można poczuć zapach klasy wyższej.
Jest wygodnie, przestronnie, a miękkie
i przyjemne w dotyku materiały
wykończeniowe są wysokiej jakości”.**

Ford Mondeo

- pięciodrzwiowa wersja Ambiente z silnikiem 1.6 Duratec 120 KM
- bogate wyposażenie z radiem i klimatyzacją

64 900 PLN



Ofensywa Cenowa Forda

Odwiedź Autoryzowany Salon

Zużycie paliwa oraz emisja CO₂: Ford Mondeo 1.6 Duratec 120 KM; 6,7 l/100 km, 156 g/km (zgodnie z rozporządzeniem WE 715/2007 z późniejszymi zmianami w WE 692/2008, cykl mieszany). Na zdjęciu samochód z wyposażeniem opcjonalnym. Oferta detaliczna ograniczona w czasie i ilości. Infolinia: 0 801 50 60 70 - opłata za połączenie zgodna z taryfą danego operatora.

[Kup książkę](#)



Go Further

ford.pl



Turysto, radź sobie sam

Szczyt sezonu dopiero przed nami, a niewypłacalność ogłosiły już cztery biura podróży, w tym GTI Travel Poland, klasyfikowane na początku drugiej dziesiątki w rankingu wielkości przychodu biur. To bankructwo jest następstwem kłopotów tureckiej grupy turystycznej Kayi Group, której córkami były m.in. firmy turystyczne z Niemiec i Polski oraz obsługująca je linia lotnicza. Czy kilkuset turystów z Polski mogło przewidzieć kłopoty GTI? Raczej tak. Należało zajrzeć do rankingu biur podróży „Rzeczpospolitej” z jesieni ub.r., w którym GTI otrzymało ocenę: „zagrożenie kontynuacji działalności – podmiot wysokiego ryzyka”. W komentarzu napisano też: „jest to ocena najniższa z możliwych”. Turystyczne imprezy potrafimy już znajdować i kupować przez Internet, ale nie mamy nawyku, aby szukać tam opinii o biurach podróży. Nie zawsze będzie to tak jednoznaczna ocena jak w przypadku GTI, ale każdy niepokojący sygnał warto wyjaśnić z personelem biura.

Radzić musimy sobie sami, bo choć w ub.r. bankructwa biur dotknęły ok. 30 tys. polskich turystów, to rządowe agendy zrobiły niewiele, by podnieść poziom bezpieczeństwa korzystania z usług biur podróży. Dopiero 13 maja br. weszło w życie rozporządzenie określające nowe minimalne wysokości sumy gwarancji bankowej lub ubezpieczeniowej wymaganej od biur. Podniesiono także próg wejścia na rynek dla biur nowych (zabezpieczenie na kwotę 250 tys. euro). Ale jednoznacznie nie rozstrzygnięto, kto ma ewakuować do kraju klientów biur dotkniętych bankructwem ani kto ma płacić, kiedy kwota gwarancji ubezpieczeniowej nie pokryje kosztów ich sprowadzenia. W ub.r. robili to marszałkowie województw i do dziś sądzą się ze Skarbem Państwa o zwrot pieniędzy wyłożonych z samorządowego budżetu.

Ministerstwo Sportu i Turystyki ogłosiło też projekt założeń ustawy o Turystycznym Funduszu Gwarancyjnym. Przy wzroście ceny wyjazdu o ok. 20 zł od osoby poszkodowany turysta miałby nie tylko zapewnić powrót do kraju, ale zrekomensowane inne finansowe straty. Projekt budzi kontrowersje, bo dobre biura podróży uważają, że ich klientów nie należy obciążać dodatkową opłatą, która pójdzie na rekompensowanie kosztów bankructwa innych biur. Ostatnio MSiT poinformowało, że ściąganiem turystów zajmie się Polska Organizacja Turystyczna. Dotąd promowała ona turystyczne walory Polski w świecie i jej prezes zapewniał, że z turystyką wyjazdową nic wspólnego nie mają. (M.H.)

Odblaski obowiązkowe

Już od października wszyscy, którzy po zmierzchu będą poruszać się po drogach poza terenem zabudowanym, będą musieli mieć na ubraniu elementy odblaskowe. Dziś ustawowo muszą się w nie wyposażać tylko osoby do 15 roku życia. – Zakończyliśmy pracę w komisji sejmowej i wszystkie kluby poparły ten projekt Sojuszu. Ustawa zacznie obowiązywać trzy miesiące od dnia ogłoszenia, więc jesienią tego roku trzeba będzie się wyposażać w odblaski – mówi Leszek Aleksandrak (SLD), sprawozdawca projektu z komisji infrastruktury. Koszty wyposażenia w elementy odblaskowe (kamizelka, opaska itp.) są znikome i zdaniem posłów każdego obywatela będzie na nie stać, więc nie ma potrzeby dofinansowywać tego zakupu z publicznych pieniędzy.

Najechnięcie na pieszego jest drugim co do częstotliwości (po zderzeniu samochodów) typem wypadku w ruchu drogowym. W zeszłym roku doszło do ponad 10,4 tys. takich zdarzeń – zginęło w nich ponad 1,5 tys. osób. Posłowie nie przewidzieli jednak żadnych sankcji za nieprzestrzeganie nowego przepisu. To chyba nadmiar optymizmu. (Dąb.)

Aura dla atletek

Ewa Wilk



Kongres Kobiet – już piąty – to oryginalny byt społeczny, polegający na dorocznym gromadzeniu się przez dwa dni kilku tysięcy osób (głównie, rzecz jasna, uczestniczek), by wystąpić przeciw stereotypom, które wciąż nie pozwalają zająć kobietom równorzędnej z mężczyznami pozycji. I w ich własnych rodzinach, i w zarabianiu pieniędzy, i w rządzeniu krajem. Wiosną tego roku sam Kongres padł ofiarą stereotypu. Rezygnacja Jolanty Kwaśniewskiej i Henryki Krzywonos z udziału w Radzie Programowej wzbudziła żywszą reakcję mediów niż poprzednie zjazydy. Reakcję pełną osobliwego schadenfreude: patrzcie państwo, jak się babinec nadyma, szpile sobie wbija. W siedzibie kongresowego Stowarzyszenia zjawiały się kolejno trzy ekipy telewizyjne z tym samym pytaniem: czy z pamiątkowej planszy z autografami założycielek zostaną teraz wywabione te należące do „renegatek”?

Do żadnej afery, nawet w kategoriach towarzyskich, w istocie nie doszło. Odejście dwóch symbolicznych – każda na swój sposób – postaci nie osłabiło organizacyjnego impetu: pięciu sesjom plenarnym i 25 panelom tematycznym będą towarzyszyć liczne atrakcje kulturalne. Kongres wymyka się konwencji znanym z życia publicznego, bo należy do kategorii tzw. nowych ruchów społecznych, obserwowanych na Zachodzie i opisywanych przez socjologię

od lat 70., ale u nas – pionierskich. Ich specyfika, tłumaczy prawniczka i socjolożka prof. Małgorzata Fuszara (z Kongresem związana od początku), polega m.in. na tym, że formalnie do nich się nie przynależą, że władz tam się nie wybiera (do Rady można się zgłosić), że raz jest się aktywniejszym, innym razem – mniej, że cele nie tyle się osiąga, ile identyfikuje i ku nim zmierza.

Trudno powiedzieć, że to Kongres załatwił parytety w prawie wyborczym, nowelizację Kodeksu karnego dotyczącą gwałtu czy wydatniejszą pomoc dla rodziców dzieci niepełnosprawnych, ale na pewno stworzył aurę dla wielu zmian prawnych. Nie da się go jednak zakwalifikować ani jako początku partii politycznej, ani przyczółku radykalnego feminizmu, ani klubu towarzyskiego znanych postaci, szukających adoracji wśród społeczniczek, nauczycielek, sołtysek, pań wójtów, przedsiębiorczyń itd. Bo to jest ruch bardzo lokalny. O czym będzie mowa w Warszawie? Równie intensywnie o nowej tożsamości kobiet i mężczyzn w rodzinach, co o klimacie i energetyce. O zdrowiu, seksualności człowieka, starzejącym się społeczeństwie, dojrzałym przywództwie w biznesie, o życiu religijnym. To nie są babskie sprawy, jakby podpowiadał stereotyp babinca. To o nas wszystkich.

Ruch obrzydzonych

Nasza polityka, czy jak kto woli scena polityczna, coraz wyraźniej dzieli się na starą i nową. Stara jaka jest, każdy widzi. Zacementowana, oligarchiczna, niedemokratyczna, wodzowska, a przede wszystkim nudna nie do zniesienia. Jarosław Kaczyński i Donald Tusk trwają w śmiertelnym uścisku i blokują każdą inicjatywę. Ambicje Leszka Millera nie sięgają dalej niż objęcie funkcji wicepremiera u Tuska. Nad ludowcami tradycyjnie wisi pytanie – wejdą czy nie wejdą? Do przyszłego Sejmu oczywiście. Jest jeszcze Ruch Palikota, ale czy naprawdę jeszcze jest, skoro już tyle postaci przybrał? Tak czy inaczej trzeba to wreszcie rozbić, bo czyż do wytrzymania jest sytuacja, żeby w czterech kolejnych wyborach głosować na te same partie?

Nowa polityka, która ma wreszcie stworzyć wybór, niestety rodzi się z trudem. Bywa nawet, że jeszcze się nie narodziła, a już powiela grzechy starej, zapewne w myśl znanej zasady, że klasa wstępująca przyjmuje najgorsze nawyki ustępującej. Oto bowiem czytamy, że Platforma Oburzonych już zaczyna się dzielić. Paweł Kukiz tworzy nową organizację, aby zmienić system polityczny w Polsce, Piotr Duda zaś, jego wierny dotychczas sojusznik, nie chce iść tak daleko. Chce tylko obligatoryjnych referendum na każdy temat, co od biedy można byłoby uznać za ważną ustrojową zmianę, ale jednak dla Kukiza to zdecydowanie za mało.

Mimo takich incydentów podejmowane są jednak kolejne, pojedyncze i zbiorowe próby budowy nowej polityki. W kilkunastu minionych dniach najodważniej zachował się poseł Przemysław Wipler z PiS, który postanowił burzyć scenę właściwie samotnie. Wystąpił z PiS i zakłada stowarzyszenie Republikanie. Być może wspierać go będzie Anna Streżyńska, energiczna była szefowa Urzędu Komunikacji Elektronicznej, co republikańską inicjatywę Wiplera zdecydowanie odróżniałoby od innych inicjatyw, organizowanych głównie przez panów. W spekulacjach Wiplerowi natychmiast dobudowano spore zaplecze, w skład którego mogliby wejść Roman Giertych, Michał Kamiński, Kazimierz Marcinkiewicz, PJN z Pawłem Kowalem (którego flirt z PSL jakoś utyka), a może nawet kiedyś Jarosław Gowin. Wspomniano też tradycyjnie o Rafale Dutkiewicz, ale ten, pomny wcześniejszych doświadczeń, natychmiast się odciał. W najśmielszych spekulacjach Gowin pojawił się wręcz jako „charyzmatyczny lider” Republikanów, chociaż on sam zapewnia, że nawet jeśli stanie do konkurencji z Tuskiem o przewożenie Platformie i przegra, to z partii nie odejdzie, bo odejście byłoby zachowaniem mało męskim.



Jak wielki trud trzeba włożyć w budowę nowej polityki, pokazuje przykład Europy Plus, która w dziesiątą rocznicę referendum akcesyjnego zadebiutowała po raz trzeci. Każdy debiut odbywał się w innych dekoracjach (biuro, restauracja, Sejm – co niewątpliwie świadczy o postępie), choć podstawowi aktorzy są już wartością trwałą. Aleksander Kwaśniewski jako patron, dalej Marek Siwiec i Janusz Palikot. Teraz dołączyli Ryszard Kalisz ze swoim stowarzyszeniem Wspólny Dom Polska, Paweł Piskorski ze Stronnictwem Demokratycznym oraz różne formacje lewicowe, które warto przedstawić, gdyż wszyscy zebrani mają budować centrolewicową alternatywę z prawdziwego zdarzenia, ambitną, niestawiającą sobie celu tak minimalistycznego jak Miller, który chce być tylko wicepremierem. To ma być alternatywa dla rządu. Oprócz liberałów Piskorskiego i Kalisza, Europę Plus wzbogaciły: Racja Polskiej Lewicy, Unia Lewicy, SDPL oraz Polska Partia Pracy, szerzej znana jako Sierpień '80 (partia i związek w jednym, podobną formułą praktykował w Samoobronie Andrzej Lepper).

Racja Polskiej Lewicy powstała wokół tygodnika „Fakty i Mity” i oprócz antykapitalizmu (religia ze szkół, konordat niepotrzebny) chce np. zablokowania prywatyzacji i skupienia usług publicznych w rękach państwa. Najbardziej znanym działaczem Racji jest Roman Kotliński, obecnie poseł Ruchu Palikota. SDPL to dawna partia Marka Borowskiego, dowodzona teraz przez Wojciecha Filemonowicza z Krakowa, który już różnych aliansów bezskutecznie próbował. Polska Partia Pracy chwilowo nie ma lidera, bo Bogusław Ziętek zrezygnował z funkcji 1 maja tego roku na znak sprzeciwu przeciwko mało ważnym układankom na lewicy. Najwyraźniej jego odejście ułatwiło wchodzenie w alianse. PPP chce jednak zdecydowanie płacy minimalnej w wysokości 2300 zł, mieszkań dla wszystkich, pełnego zatrudnienia oraz podwyżki najniższych rent i emerytur. Unia Lewicy założona niegdyś przez Izabelę Jarugę-Nowacką (wystąpiła z niej, gdy weszła do Sejmu z listy SLD), której przewodniczący dzisiaj Piotr Musiał,

chce silnej progresji podatkowej, pełnego zatrudnienia, powszechnej reprezentacji pracowniczej. Długa więc droga przed Aleksandrem Kwaśniewskim, aby wynegocjować jakieś w miarę spójne minimum programowe. Chyba że nie o program chodzi, ale o te dwa, trzy miejsca w Parlamencie Europejskim. Tylko czy dla takiego celu warto się trudzić?

Wspólną cechą wszystkich tworzących Europę Plus ugrupowań jest nie tylko wielokrotny bezowocny start w licznych już wyborach, ale także nieobecność kobiet w gremiach kierowniczych. Można nawet powiedzieć, że gdy chodzi o Europę Plus, kobiety występują głównie na kartach książki Kalisza „Ryszard i kobiety”. Nie jest więc powiedziane, że budowa nowej polityki nie będzie miała ciągu dalszego. Już w najbliższą sobotę zbiera się Kongres Kobiet i Wanda Nowicka oraz Magdalena Środa coraz wyraźniej sygnalizują, że coś w tej kwestii trzeba zrobić, a więc może będziemy świadkami nowego „impulsu politycznego” i panie jednak jakiś polityczny byt, otwarty także dla mężczyzn, tworzą.

Tak się zresztą złożyło, że czerwiec jest w tym roku miesiącem kongresów, zjazdów, konwencji, a więc nowego otwarcia głównie jednak starych politycznych bytów. Lewica (SLD) i centrolewica z zabarwieniem liberalnym (Kongres Kobiet) będą obradować w stolicy, prawica (PiS) i centroprawica (PO) na Śląsku. Emocje nie rozkładają się jednak równo. Te związane z Kongresem Lewicy mają głównie charakter towarzyski – który z trzech zaproszonych prezydentów przyjdzie. Bo i tak rywalizację na lewicy zdecydowanie wygrał Miller.

Niestety, emocji może nie być także na Śląsku. W PiS wszystko wiadomo – Kaczyński przewodzi niezagrożony. W Platformie zachodzi obawa, że ani Schetynia, ani Gowin jednak nie wystartują i Tusk zostanie sam na placu boju (pobojowisku?), co nie jest sytuacją komfortową ani dla lidera (który już w wywiadzie dla POLITYKI zapowiedział, że zwycięzca zgarnia całą pulę i władzę dzielić się nie będzie), ani dla potencjalnych konkurentów, którzy mogą się okazać za mało męscy. Dziś sytuacja wygląda więc tak, że wszystko w rękach pań, być może w nich cała nadzieja na impuls do nowego. Chyba że jedynym udanym czerwcowym przedsięwzięciem pozostanie zakończony właśnie kongres Ruchu Narodowego, który zapowiedział początek nowej ery w Polsce – rodzi się opozycja wobec demoliberalnej zgnilizny, wobec całej elity III RP. No, w każdym razie młodzi idą, by zlikwidować obecny „polityczny ściek”, który po prostu napawa ich obrzydzeniem. A obrzydzenie, z braku lepszych jest przynajmniej jakąś emocją. Alternatywą jest nuda „starej” polityki.

Gorzkie zwycięstwo

Jerzy Baczyński

komentarz

Po wielu latach wreszcie dowiadujemy się prawdy o sytuacji finansowej spółdzielczych kas oszczędnościowo-kredytowych SKOK. W końcu ubiegłego roku Kasy znalazły się pod kontrolą Komisji Nadzoru Finansowego, a KNF zleciła niezależnym rewidentom przeprowadzenie audytu SKOK. Pierwsze opublikowane wyniki są zatrważające. Kasy, w których 2,5 mln Polaków trzyma prawie 17 mld zł depozytów, mają w bilansach góry zagrożonych kredytów. O ile w bankach spłacane nie-terminowo lub wcale kredyty dla ludności stanowiły średnio 8 proc., to w systemie SKOK ten wskaźnik przekracza nawet 40 proc. Co więcej, o czym już rok temu pisała w POLITYCE Bianka Mikołajewska, wiele tych złych kredytów zostało księgowo wyprowadzonych do założonej przez SKOK spółki w Luksemburgu, w zamian za tzw. skrypty dłużne, nie wiadomo, czym zabezpieczone. Omawiając tę operację, firma audytorska zwróciła uwagę, że gdyby w badanym przypadku utworzono wszystkie wymagane prawem rezerwy, kapitały Kasy osiągnęłyby wartość ujemną. Dla osób, które trzymają w SKOK pieniądze, nadzieja w tym, że po zmianie prawa, już za kilka miesięcy depozyty te będą chronione przez Bankowy Fundusz Gwarancyjny.

Od wielu lat POLITYKA domagała się objęcia SKOK – które z małych instytucji samopomocowych przekształciły się tymczasem w największy w Polsce parabank – podobnym systemem nadzoru i bezpieczeństwa, jakim cieszą się inne instytucje finansowe. Przeciwno temu bezwzględnie walczyła grupa kilku osób, które wraz z rodzinami przejęły faktyczną kontrolę nad systemem SKOK, oraz wspierający ich i rozmaicie powiązani z Kasami politycy, głównie z PiS. Już w 2004 r., w artykule „Wielki SKOK”, Bianka Mikołajewska opisała, jak znakomita idea kas oszczędnościowo-pożyczkowych, lansowana niegdyś przez Solidarność, została wypaczona i zdegenerowana. Pisała o tym, jak grupa pięciu osób, z prezesem Krajowej SKOK Grzegorzem Biereckim (dziś senatorem PiS) na czele, obsadziła kluczowe funkcje we władzach spółek, stowarzyszeń i fundacji powiązanych z Kasami, jak tworzyli wokół SKOK zupełnie prywatne interesy, jak dzięki lobbingu uzyskiwali korzystne dla siebie zapisy ustawowe (w tym np. zwolnienie z podatku dochodowego i wyprowadzenie całego systemu poza jakąkolwiek zewnętrzną kontrolę). Liczne późniejsze publikacje POLITYKI, a także „Gazety Wyborczej”, ujawniały kolejne bulwersujące szczegóły tego polityczno-biznesowego układu, wskazując, że, pod polityczną osłoną, SKOK ewoluują w bardzo niebezpieczną stronę. Odpowiedzią była bezprecedensowa w historii polskiej prasy seria procesów wytoczonych mediom przez kierownictwo SKOK.



POLITYKA (i „GW”) zostały zasypane dziesiątkami wniosków o sprostowania; SKOK domagały się wypłacenia przez nasz tygodnik 5 mln zł odszkodowania za doznane krzywdy i naruszenie ich dobrego imienia, żądano też ustanowienia zakazu publikacji kolejnych artykułów. Wykorzystując przepisy słynnego art. 212 Kodeksu karnego, który umożliwia wdrożenie przeciw dziennikarzom procesów karnych, przez lata zmuszano autorkę do podróżowania po sądach i prokuraturach. Przy wsparciu prawników POLITYKI wygrywa-

liśmy procesy w kolejnych instancjach (ten o 5 mln zł trwał aż 6 lat). W 2008 r. mogliśmy napisać „POLITYKA – SKOK 8:0”. Ale, jakby tego było mało, w obronę SKOK zaangażowała się Prokuratura Okręgowa w Gdańsku, która prowadzenie śledztwa przeciwko dziennikarce POLITYKI zleciła Centralnemu Biuru Śledczemu, zwykle zajmującemu się zwalczaniem przestępczości zorganizowanej. Ówczesny szef Prokuratury Apelacyjnej w Gdańsku uzasadniał wykorzystanie prokuratury i CBŚ przeciwko pismu tym, że „pomówionych mogło zostać milion członków SKOK”. W obronę interesów SKOK angażowały się też tzw. media prawicowe (robią to zresztą do dziś), dla których SKOK stanowiły i stanowią często główne źródło przychodów reklamowych i dotacji (jako „jedyna firma finansowa o prawdziwie polskim kapitale”).

Przypominam skrótkowo tę długą i barwną historię, bo od początku, w dziesiątkach publikacji, powtarzaliśmy jedno: odkąd SKOK stały się wielką scentralizowaną instytucją finansową, muszą – dla dobra ludzi, którzy powierzyli im swoje pieniądze – podlegać zewnętrznemu audytowi, systemowi gwarancji i sprawdzonym standardom rachunkowości. Przypominaliśmy, jak runął w Ameryce budowany na podobnych zasadach system kas Savings&Loans, w porównaniu z czym skala słynnej afery Amber Gold to drobiażdżek. Stopniowo, dzięki kolejnym zmianom prawa, pojawiły się szanse na prawdziwą obronę i reformę systemu SKOK, a ujawniane właśnie dane audytu potwierdzają tylko to, o czym przed kolejnymi sądami i prokuratorami mówiliśmy przez lata. Szkoda tylko, że trwało to tak długo.

Ta sprawa ma cichą bohaterkę: Bianka Mikołajewska, obecnie współpracująca z „Gazetą Wyborczą”, przez prawie 10 lat była ścigana przez opłacanych z pieniędzy SKOK prawników i polski wymiar sprawiedliwości. Przy całym wsparciu redakcji POLITYKI, to na nią spadły najcięższe pomówienia, pogrozki, szykany i ataki, to jej zabrano tysiące godzin z życia. Ta epopeja może mieć happy end, jeśli miliony depozytariuszy SKOK uzyskają gwarancje bezpieczeństwa, a patologiczny układ, który omotał kasy, zostanie rozmontowany. Gorzki triumf porządnego dziennikarstwa i upartej dziennikarki.

Jan Koza



© JAN KOZA

1000 złotych chciał anonimowy internauta od byłego prezesa PZPN Michała Listkiewicza

za odstąpienie adresu e-mailowego michal.listkiewicz@gmail.com. Sprytny „przedsiębiorca” na tym kliencie nie zarobił, ale wiadomo, że składał podobne propozycje innym znanym postaciom. Wyszukiwanie osób, które stają się sławne, i rejestrowanie na ich nazwiska adresów e-mail oraz domen internetowych to nasilający się proceder. I, choć nieetyczny, to wciąż niestety legalny.

(JUL)



Zapraszamy na pokłady

Marzenia stały się faktem

LOT wzbija się w niebo zabierając Cię w podróż, o jakiej marzyłeś. Największe okna. Najpojemniejsze schowki. Trzy nowe klasy podróży. Do tego wielokrotnie nagradzana obsługa pasażerów. Słowem - najlepsze wrażenia z lotu. Zapraszamy na pokłady.



www.newairplane.com/787

[Kup książkę](#)

Łotwa chce euro, Łotysze nie bardzo

Gdyby Łotwy nie było, Bruksela powinna ją wymyślić, bo to idealny przykład propagandowy dla innych. Na początku 2014 r. przystępuje do strefy euro jako 18 państwo członkowskie. Klamka właśnie zapadła – i to w czasach głębokiej smuty i wątpliwości. W dodatku wcześniej pozytywnie przeszła terapię wstrząsową, po głębokim kryzysie z 2008 r., który o jedną piątą skurczył gospodarkę. Podniosła podatki, obciążyła wydatki, obniżyła państwowe pensje. Co – uważa Grecja i Portugalia! – odbyło się bez protestów społecznych. I na tyle ozdrowiała, że spełnia kryteria eurozony.



© AN

A więc gospodarkę ma podleczołą, a z nieco ponad 2 mln mieszkańców nie powinna stwarzać większych kłopotów. W dodatku nie przyprawi europartnerów o palpitację serca ryzykownym referendum. Nie będzie go, bo władze uznały, że Łotysze podjęli zobowiązanie przyjęcia euro, godząc się na unijny traktat akcesyjny w 2004 r. Jest może tylko jedna plama na tym idealnym obrazie: według niedawnego sondażu 62 proc. obywateli nie chce wejścia do strefy euro, obawiając się fali drożyzny.



© ITAR-TASS (2)

Podatek od rozwodu

Gdyby **Władimir i Людмила Putini** ogłosili swój rozwód nieco później, być może przyszedłoby im za tę decyzję zapłacić. Grupa deputowanych do rosyjskiej Dumy Państwowej pod kierownictwem Jeleny Mizuliny (współautorki ustawy, która pod pozorem walki z pedofilią usankcjonowała cenzurę w rosyjskim Internecie) przygotowała „Koncepcję państwowej polityki prorodzinnej do 2025 r.”. Jej autorzy chcą propagować wielodzietność, ograniczyć aborcję, zwiększyć wpływy Cerkwi na ustawodawstwo i proponują także podatek rozwodowy. Wszystko w imię obrony pełnych rodzin. Tylko w 2010 r. na 186 tys. zawartych w Rosji małżeństw przypadło 153 tys. rozwodów, co jest światowym rekordem. „Rosja jest wciągana w system relacji charakterystycznych dla zachodniej cywilizacji z jej fetyszizacją praw i wolności człowieka”, napisano w przygotowanym przez Mizulinę dokumencie. Inicjatywę deputowanych skrytykowały liberalne i opozycyjne śro-



dowiska. Dwa dni po ogłoszeniu założeń „Koncepcji” Władimir Putin odrząbił koniec swojego 30-letniego małżeństwa.

Rozwód wywołał lawinę komentarzy. Nie brakuje spekulacji i plotek, że najważniejszym powodem rozstania jest młoda gimnastyczka **Alina Kabajewa**, mistrzyni olimpijska i 14-krotna medalistka mistrzostw świata, z którą Putin ma już rzekomo dwójkę dzieci. Ekspersi od kondycji rosyjskiej duszy próbują dostrzec coś więcej. Niektórzy twierdzą np., że prezydent Rosji pokazał ludzką twarz i wprowadził na Kreml zachodnie standardy przejrzystości prywatnego życia polityków. Dla innych rozwód głowy państwa wpisuje się w imperialną tradycję rządów – ostatnim rosyjskim przywódcą, który oficjalnie zakończył swoje małżeństwo, był Piotr I. Która hipoteza jest bliższa prawdy, pokaże los „Koncepcji polityki prorodzinnej”. Jeśli podatek od rozwodów zostanie wprowadzony, będzie to jasny sygnał, że przywódca wolno więcej niż zwykłym śmiertelnikom.

Rywal sułtana

Łukasz Wójcik



Demokracja to nie tylko wybory – powiedział prezydent Turcji Abdullah Gül, krytykując brutalne zachowanie policji wobec demonstrantów w Stambule i dodając, że odebrał i zrozumiał wiadomość od manifestujących. Gül zareagował zupełnie inaczej niż premier Recep Tayyip Erdoğan, który twierdzi, że trwające od kilkunastu dni ogólnokrajowe demonstracje – wpięty przeciw likwidacji parku w Stambule, później przeciw autorytarnym rządów Erdoğan – organizują „złodzieje” i „bandyci”.

Reakcja prezydenta pokazuje, że rządząca Partia Sprawiedliwości i Rozwoju, uważana dotąd za monolit, jest jednak w kryzysie. Liderem wciąż jest Erdoğan, ale rośnie pozycja Güla, wokół którego, szczególnie teraz, zbierają się liberalni członkowie partii. Sam Gül to przeciwieństwo Erdoğan – spokojny dyplomata, pobożny muzułmanin, ale wyczulony na prawa mniejszości, wielki entuzjasta Unii Europejskiej. Podczas protestów zdążył nawet porozmawiać z kilka-

ma „bandytami”: hospitalizowanym liderem demonstracji, szefem związków zawodowych i ze studentami.

Pozostający dotychczas w cieniu Erdoğan prezydent może mocno namieszać w planach premiera. Erdoğan chce tak zmienić konstytucję, aby radykalnie wzmocnić pozycję prezydenta, a później nim zostać. Gül ma jednak ochotę na drugą kadencję i jeśli

w przyszłym roku postanowi wystartować w wyborach, partia będzie musiała wybierać między dwoma liderami. Ekspersi nie są jednak pewni co do motywów prezydenta i wskazują na inny scenariusz, według którego Erdoğan ma być złym policjantem, a Gülowi i wicepremierowi Bülentowi Arınçowi, który ostatnio przeproszał za brutalność policji, przypadła rola tych dobrych. Nad wszystkim jednak – według tej interpretacji – w pełni panuje sułtan Erdoğan.

Reportaż ze zbuntowanego Stambułu s. 100.



© REUTERS/FORUM

Zawracanie rzek po chińsku

Chińscy inżynierowie rozpoczęli testy pierwszej części systemu kanałów i tuneli, które mają skierować wodę z Jangcy i jej dopływów na suchą północ kraju. Projekt, jak to w Państwie Środka, oszałamia ogromem. Jego budowa ruszyła w 2002 r. i nawet przy chińskim tempie budowania zajmie pół wieku. Gotowy system będzie transportować w sumie 45 mld m sześć. wody rocznie. (Wisła przez rok odprowadza do Bałtyku 30 mld m sześć.).

Z brakiem wody Chiny borykają się od dawna i o majstrowaniu przy biegu rzek myślał m.in. Mao. Dziś problem jest szczególnie poważny, gdyż jedna piąta mieszkańców świata i jego druga gospodarka ma dostęp do zaledwie 7 proc. zasobów słodkiej wody. Rząd przyznaje, że liczy się z wielkim kosztem ekologicznym inwestycji, ale przekonuje, że warto go ponieść, bo z nowego

dobrodiejstwa skorzystać ma blisko pół miliarda ludzi, w tym mieszkańcy Pekinu.

Obrońcy środowiska naturalnego alarmują, że ryzyko jest stanowczo zbyt wysokie. Nie tylko wzrośnie zanieczyszczenie w pozbawionej części wody Jangcy, ale teraz to także południe będzie bardziej narażone na susze. Ten efekt może spotęgować zmieniający się klimat, meteorolodzy przewidują, że coraz więcej będzie padać... w prowincjach północnych i mniej w południowych. A to niejedyny kłopoty. Przesiedlono setki tysięcy ludzi, budowa ma już kilkuletnie opóźnienie, będzie kosztować astronomiczne 62 mld dol. i część z tej kwoty już rozkradziono. Na dodatek nie brakuje głosów, że Chiny mogłyby sobie poradzić z wodnym deficytem, gdyby zmodernizowały rolnictwo i zabrały się do oszczędzania wody.

Haki poszukiwane

Wszyskującej się do wyborów prezydenckich Gruzji trwa wojna na górze. Walczą dwa obozy: szefa rządu, nieskrywającego sympatii do Rosji miliardera Bidziny Iwaniszwilego, oraz ekipa ustępującego prezydenta Michiła Saakaszwilego, która krytykuje premiera za ręczne sterowanie prokuraturą. Jej głównym zajęciem ma być poszukiwanie haków na przeciwników politycznych szefa rządu. W opałach znalazł się nawet Saakaszwili (wyczerpał limit kadencji), który podobno nadużywał funduszy reprezentacyjnego: m.in. w 2009 i 2011 r. zapłacił 11 tys. dol. za wstrzykiwanie sobie botoksu w jednej z nowojorskich klinik.

Te zarzuty wyglądają niewinnie w porównaniu z oskarżeniami pod adresem Wano Merabiszwilego, który do października ub.r. był premierem, a wcześniej ministrem spraw wewnętrznych. Obecnie grozi mu 12 lat więzienia za zdefraudowanie równowartości ok. 10 mln zł z funduszy przeznaczonych na kampanię wyborczą i przekroczenie uprawnień. Miał nielegalnie przywłaszczyć sobie dom nad Morzem Czarnym, którego remont sfinansowało MSW. Sęk w tym, że Merabiszwili to nie tylko sekretarz generalny partii Saakaszwilego, czyli głównej partii opozycji, ale także jej murowany kandydat na najwyższy urząd w państwie. Teraz nie wiadomo, czy stanie w szranki z kandydatem Iwaniszwilego, który namaścił swego ministra edukacji Giorgia Margwelaszwilego.

Jątrzący się od miesięcy spór ma swoją cenę – zniechęca zagranicznych inwestorów. Do Gruzji wabiły ich wolnorynkowe reformy, które wywindowały kraj na 9 miejsce w światowym rankingu Doing Business (Polska jest na miejscu 55). Obawy są tym większe, że nie wiadomo, jak rząd sfinansuje bardzo szczerne obietnice wyborcze.

Argentyńska pralnia

Jeśli przywieziesz do Argentyny dużo dolarów, nie zapytamy, skąd je masz – ogłosiło w zeszłym tygodniu Buenos Aires. Podczas gdy Ameryka i Europa próbują walczyć z podatkowymi uciekinierami i pralnią brudnych pieniędzy, prezydent Argentyny **Cristina Fernández de Kirchner** (na fot. z synem **Máximo**) zaoferowała im bezpieczne schronienie. Okazja potrwa trzy miesiące i dotyczy każdej sumy w twardej walucie, która zostanie zainwestowana w dwa sektory: budownictwo i energetykę. Argentyna jest w gospodarczych tarapatkach. Po tym jak rząd wziął się do regulowania eksportu i importu, zagraniczny kapitał w popłochu uciekł z kraju. Jeśli dorzucić do tego drukowanie przez Buenos Aires pieniędzy, efekt był do przewidzenia – odpływ



© APPEAST NEWS

twardej waluty utopił wartość miejscowego peso. Kurs oficjalny jest na poziomie 5,2 peso za dol., ale na czarnym rynku trzeba zapłacić rekordowe 10,2 peso. Inflacja przekroczyła już 24 proc., a zaniepokojeni Argentyńczycy coraz częściej wycofują pieniądze z banków.

Za pomysłem otwarcia największej pralni pieniędzy na świecie stoi La Cámpora, grupa młodych marksizujących doradców pani prezydent, której przewodzi jej syn Máximo. Argentyna ma już fatalną opinię w świecie finansów, bo systematycznie fałszuje swoje dane gospodarcze i była przystanią dla narkotykowych pieniędzy z regionu. Przed październikowymi wyborami parlamentarnymi prezydent Kirchner dołącza w sondażach i najwyraźniej liczy, że inwestycje – niezależnie od ich prowadzenia – przydadzą jej popularności.

Waltzowanie Platformy

Zdaniem przeciwników **Hanny Gronkiewicz-Waltz** chwilami sprawia ona wrażenie, jakby sama chciała zagłosować za swoim odwołaniem.

Ale jeśli referendum dojdzie do skutku, nie będzie tylko oceną prezydent Warszawy. Będzie sądem nad całą Platformą.

GRZEGORZ RZECZKOWSKI

Esemes jest krótki i dobitny, ale dobrze oddaje sytuację: „Afera mega z tą Café Kulturalną. Ludzie kultury oburzeni. Wkurwia mnie, że dają ci naboje za darmo. W ogóle nie musisz się wysilać”. Autorem esemesa jest osoba z otoczenia pani prezydent. Adresatem – Piotr Guział, burmistrz Ursynowa, pomysłodawca i główny mózg operacji „odwołanie HGW”. Café Kulturalna to jedna z bardziej znanych knajp w stolicy, szczególnie popularna w środowiskach artystycznych. Ulokowana w Pałacu Kultury i Nauki, obok jednego z najlepszych teatrów – Dramatycznego. To właśnie jego dyrektor – podwładny prezydent stolicy – chciał Kulturalną wyrzucić na bruk. Byłby to kolejny ważny punkt na ambitnej rozrywkowo mapie Warszawy usunięty przy udziale ratusza. Dlatego „na mieście” zawrzało.

– Rzeczywiście, nic nie musimy robić – nie kryje zadowolenia Guział. – *Całą naszą strategię opracowaną na kampanię referendalną kazalem wyrzucić do kosza. Pani prezydent punktuje się sama* – dodaje triumfalnie. 38-letni Guział to główny oponent Hanny Gronkiewicz-Waltz. Ma z nią na pieńku od jakichś trzech lat, czyli od czasu, gdy został burmistrzem dużego i bogatego warszawskiego Ursynowa – i wyrwał władzę Platformie, która do tej pory wygrywała w tej mocno „lemingowej” dzielnicy w cuglach. Teraz mierzy wyżej. Chce pozbawić Platformę Warszawy. Mówi, że partia Tuska rządzi tu analogowo, a on chce cyfrowo.

Wszyscy wściekli

Guział i jego stronnicy nie muszą się wysilać, bo w ostatnich dwóch–trzech tygodniach nie było dnia, by nie wyszły na jaw mniejsze lub większe potknięcia „cesarzowej”, jak złośliwi mówią o prezydent stolicy. Pod tym względem wiceszefowa Platformy znalazła się w podobnej sytuacji co jej przewodniczący – przekroczona została pewna miara zniecierpliwienia, niewielkie nawet potknięcie jest skwapliwie wychwytywane przez media i urasta do rozmiarów grzechu śmiertelnego. W sieci pojawia się wiele złośliwych memów, których bohaterką jest pani prezydent; w jednym z najnowszych widnieje na tle zalanych w ostatniej ulewie w Warszawie samochodów, zapewniając, że „ruch odbywa się bardzo płynnie”. Nikt nie pamięta o nowych drogach, chodnikach, mostach, autobusach, tramwajach i wydartych na nie miliardach z Brukseli. Wszystko gra na niekorzyść ratusza.

Pod względem sposobu działania warszawska PO przypomina tę ogólnopolską, choć wydaje się jeszcze bardziej niemrawa i ospała, odwrócona plecami do wyborców. Ostatnio coraz bardziej zniecierpliwionych. – *Prawda jest taka, że prezydent została sama* – twierdzi jeden ze współpracowników Hanny Gronkiewicz-Waltz



i wskazuje na jej bezpośrednie zaplecze. To znaczy na jego brak. W otoczeniu Gronkiewicz nie ma właściwie nikogo, kto byłby jej oczami i uszami i pomagał ogarniać całość. Tusk przynajmniej ma Grasia, Ostachowicza czy Bieleckiego, prezydent prawie dwumilionowej stolicy ma Jarosława Józwiaka, wiceszefa swego gabinetu, do którego trudniej się dowzwoić niż do niej samej. – *Jest po uszy zawałony sprawami, które trzeba załatwić na wczoraj. A ponieważ jest sam, nie daje rady, bo wszyscy dzwonią do niego. Gdyby Hanka miała siedmiu takich Józwiaków, może by to jakoś funkcjonowało. A tak jest zarządzanie chaosem* – mówi szef jednej z miejskich spółek.

Dopiero coraz bardziej realna groźba odwołania prezydent (w ciągu dwóch tygodni od uruchomienia akcji jej organizatorzy zebrali ponad połowę ze 135 tys. potrzebnych do rozpisania plebiscytu podpisów) zmusiła Hannę Gronkiewicz-Waltz i jej otoczenie do działania. Od końca maja w ratuszu odbywają się spotkania sztabu kryzysowego, w którym oprócz prezydent uczestniczą wpływowi politycy PO, m.in. szef Platformy na Mazowszu Andrzej Halicki oraz przewodnicząca stołecznych struktur Małgorzata Kidawa-Błońska. To tam podejmowane są teraz strategiczne decyzje i wymyślane kontrakcje wymierzone w organizatorów referendum. Na razie bez oszałamiających efektów, bo choć prezydent jest bardziej widoczna („niedługo zaczęną wychodzić z każdej łódówki”), to popelnia gafę za gafą.

A to urządziła awanturę strażnikowi Muzeum Pałacu w Wilanowie, który nie chciał jej wpuścić do pałacowych ogrodów, bo nie miała biletu (kosztuje 5 zł). Internet zawył ze śmiechu i oburzenia, a do prezydent zaczęto przyklejać łatę „chytrej baby z ratusza”. To znowu w rozmowie z Polskim Radiem przyznała, że nie zna ceny jednego z popularnych biletów komunikacji miejskiej, w dodatku tłumacząc się, że to dlatego, iż jeździ autem. W tym samym wywiadzie doprowadziła do wściekłości nie tylko warszawiaków podróżujących komunikacją miejską, którzy muszą coraz głębiej sięgać do kieszeni (w ostatnich trzech latach ceny biletów wzrosły już dwa razy, zapowiadana jest kolejna podwyżka), ale i kierowców stojących w coraz dłuższych korkach (pod tym względem polska stolica zajmuje trzecie miejsce w Europie, gorzej jest tylko w Stambule i Moskwie).

– *Ten objazd jest dzisiaj bardzo chwalony, bo jest z widokiem, czego nie będzie, jak otworzymy tunel* – tak pani prezydent próbowała załagodzić problem związany z tunelem Włosty, jednej z głównych arterii miasta. Tunel jest zamknięty od sierpnia ub.r., gdy podczas drażenia jednej ze stacji drugiej linii metra wypłynęły zwały ziemi. Mimo że drogowcy i ratusz podawali już wiele terminów otwarcia tunelu, do dziś nie wiadomo, kiedy to ostatecznie nastąpi. Podobnie zresztą jest z samym metrem – ostatnio datę zakończenia prac przesunięto o rok – do końca września 2014 r. Nikt w to nie wierzy. Odbiory techniczne mogą wlec się tygodniami, co w stolicy jest normą. Na razie na całe niemal wakacje w związku z budową zamknięte zostaną kluczowe stacje pierwszej linii w centrum miasta. Wśród mieszkańców szybko zaczął krążyć dowcip, że w ten sposób Hanna Gronkiewicz-Waltz zrealizuje obietnice z kampanii wyborczej, bo jednym ruchem zafunduje Warszawie dwie linie – południową i północną.

No i jeszcze te śmieci, które skompromitowały stolicę i jej władze przed całym krajem. Właściwie wszystko od śmieci się zaczęło, bo argument, że miasto wprowadziło zbyt wysokie stawki za odbiór śmieci po wejściu w życie nowej ustawy śmieciowej, był jednym z głównych zarzutów stawianych Gronkiewicz-Waltz przez organizatorów referendum. I w tym przypadku ratusz sam podstawił sobie nogę, bo jeden z przetargów na wywóz nieczystości rozpiął tak, że ewidentnie faworyzował spółkę MPO, której jest właścicielem.

Choć media i konkurencja mówiły o tym od dawna, na stanowczą reakcję prezydent trzeba było czekać do chwili, gdy kilka dni temu, a więc właściwie w przeddzień rewolucji śmieciowej, Krajowa Izba Odwoławcza ostatecznie unieważniła przetarg. Z wizją drugiego Neapolu przed oczami Gronkiewicz-Waltz zmusiła

do dymisji wiceprezydenta odpowiedzialnego za przygotowanie przetargu, ale chaosu i tak nie udało się uniknąć. Stolica zamiast świecić przykładem dla innych miast, do końca roku wprowadziła prowizorkę – śmieci odbierać będą te same firmy co do tej pory, tylko płacić będzie im miasto. Ile i jak rozliczy się z mieszkańcami – do końca nie wiadomo.

Chłopi z widłami, rozbity dwór

Problemy Hanny Gronkiewicz-Waltz zaczęły się niedługo po zwycięskich wyborach samorządowych w 2010 r., gdy rozpadła się jej „grupa pięciu”, czyli zespół zaufanych doradców w rodzaju słynnego „dworu Tuska”, choć oczywiście w innej skali. Piątka najbliższych współpracowników, z obecnym wiceprezydentem Michałem Olszewskim, szefem Centrum Komunikacji Społecznej Marcinem Wojdatem (pośredniczy w kontaktach ratusza z NGO), byłym rzecznikiem prasowym ratusza Tomaszem Andryszczakiem i jego ówczesnym zastępcą Marcinem Ochmańskim w rolach głównych. Razem chodzili na wino, dyskutowali, grali w piłkę. – *Dzięki nim i ich kontaktom na mieście Hanka wiedziała, co się dzieje za oknami „dużego pałacu”, czyli ratusza. Ale co najważniejsze, potrafili rozpoznać nadciągające zagrożenia i na czas reagować* – tłumaczy nasz informator z urzędu miasta. W dużej mierze dzięki nim w poprzedniej kadencji pani prezydent nie zaliczała tak spektakularnych wpadek.

Tak jak Tuski dwór rozpadł się po tzw. aferze hazardowej, tak dwór Hanny Gronkiewicz-Waltz rozleciał się z bardziej prozaicznych powodów. Andryszczak i Ochmański mieli dość pracy od świtu do zmroku – odeszli do większych pieniędzy, zakładając własne firmy piarowe. Wtedy okazało się, że pani prezydent słabo sobie radzi w kontaktach z ludźmi. Bezpośrednia i serdeczna, skracająca dystans – owszem, zdarza się. Ale przy tym nie jest tak zręczna jak Tusk, z którym zresztą jest w stałym kontakcie. W dodatku nie potrafi wyczuć społecznych oczekiwań, częściej w tej grze bije na aut, niż podaje w tempo.

– *Tusk ma też tę przewagę nad Gronkiewicz, że potrafi rozminować niechętne sobie nastroje, choćby dlatego, że umie z pewnym wdziękiem przyznać się do błędów, powiedzieć „przepraszam”. Ona ma z tym widoczny problem. Potrafiła walczyć o miliardy na oczyszczalnię ścieków dla Warszawy, a potknęła się o 5 zł w Wilanowie* – mówi działacz warszawskiej PO przychylny Gronkiewicz-Waltz. To prawda, uderzenie we własne piersi nie jest gestem, który prezydent stolicy opanowała w stopniu choćby zadowalającym.

Osoby, które wiedzą, co dzieje się w ratuszu, podają kolejny przykład panującego tam bezwładu – rządy tzw. dyktatoratu, czyli dyktatorów biur, którym Gronkiewicz pozostawiła wolną rękę w załatwieniu wielu spraw. – *Jak jest coś do załatwienia, to przekazuje się sprawę jednemu z dyrektorów, ten oddaje ją niżej, do naczelnika, naczelnik do kierownika, a kierownik do specjalisty. Specjalista odkłada sprawę do szuflady i wyjmuje dopiero wtedy, gdy termin pali. Píše wtedy opinię, że takiej to takiej sprawy nie da się załatwić, bo przepisy mówią to czy tamto. Wraca to tą samą drogą do prezydenta i problem załatwiony. Bo dla pani prezydent przepisy to rzecz święta* – opowiada nasz rozmówca z ratusza.

Urzędnicy czują się bezkarni także z innego powodu. Wiedzą, że Szeffowa mocno przywiązuje się do ludzi i sięga po dymisję w zupełnej ostateczności. – *Gdy jeden ze współpracowników powiedział jej wprost, by ureszcie kogoś wywaliła, bez zastanowienia mu odparła: może zaczęną od ciebie* – opowiada nasz informator.

– *Hannie nie tylko brakuje wsparcia ze strony współpracowników, ale także ze strony własnej partii* – twierdzi bliski współpracownik. PO w Warszawie jest jeszcze słabsza niż ta na Wiejskiej, która jest bezpośrednim zapleczem premiera. Rozmawiam z przedstawicielem młodego pokolenia w warszawskiej PO. Przedsiębiorca, z doświadczeniem w samorządzie i na wysokich stanowiskach państwowych, warszawską Platformę zna od podszewki. – *Od wyborów samorządowych 2006 r. stołeczna PO nie przeszła poważniejszego sprawdzianu. Struktury Platformy w mieście de facto nie istnieją* – przekonuje. – *Radni? Zupełnie bezbarwni, robią* ►

► to, co chce ratusz. Szefowie kół dzielnicowych przenieśli się do urzędów, zostali burmistrzami i dyrektorami i mają inne sprawy na głowie. Na zebrania kół, które liczą po 200 członków, przychodzi 15, przy czym 11 to radni, a reszta to urzędnicy – wylicza.

Niektóre osoby z otoczenia pani prezydent o tym wiedzą, ale jakoś nie mogą się z tą wiedzą przebić. – *Tłumaczyłem współpracownikom Szefowej, że zachowują się jak dwór króla tuż przed rewolucją. Siedzą w pałacu z kości słoniowej, wpięprzają ostrzygi, fortepian gra, a za oknem chłopci z widłami idą. Dworzanie zamiast bić na alarm, zasłaniają zasłony, żeby król tego nie widział* – denerwuje się jedna z osób bliskich Gronkiewicz-Waltz.

Ona sama twierdzi, że samotna się nie czuje, choć przyznaje, że mogłaby lepiej kontaktować się z mieszkańcami i wcześniej reagować na ich problemy. – *Jest problem z komunikacją, ale z drugiej strony, jak w mieście dzieje się coś pozytywnego, to jest to odbierane jako mało ciekawe i media tego nie relacjonują. Po za tym nie jestem celebrytką, nie lubię być obecna ciągle w mediach* – mówi w rozmowie z POLITYKĄ. – *Ale ma pan rację, powinniśmy reagować szybciej. Więc teraz chodzę do mediów i tłumaczę, choć nie da się równocześnie bywać w mediach i efektywnie pracować.*

A widel i chłopów jest pod dostatkiem. Właściwie przybywa ich z każdym dniem. Jakby przeciwko „cesarzowej” stanęło wielkie pospolite ruszenie od prawa do lewa. Tuż lokalnej i krajowej polityki pod wodzą ambitnego, ale nieznanego szerzej w kraju watażki Guziała, który wpisał na swe sztandary wszystko, co wywołuje gniew mieszkańców stolicy.

Mały Talleyrand

Już same przydomki, którymi szczerze obdarzają go zwolennicy i przeciwnicy, mówią o nim wiele. Najbardziej dumny jest chyba z „małego Talleyranda” – jak nazwał go jeden z działaczy SLD, który w ten sposób określił styl, w jakim uprawia politykę. Guział zaczynał swoją polityczną karierę w 1997 r. w SdRP, wraz z którym dołączył do SLD. Potem była Partia Demokratyczna, SDPL, wreszcie lokalny komitet Nasz Ursynów, który zakładał i z którym w 2010 r. zdobył władzę w tej dzielnicy, odbijając ją z rąk Platformy, która na Ursynowie rządziła „od zawsze”, zdobywając wysokie poparcie. Wykorzystał antykościelny bunt mieszkańców, którzy postawili się kurii planując wybudować kościół na miejscu ulubionego terenu spacerów mieszkańców północnego Ursynowa. Nie przeszkadzało mu to jednak zawiązać koalicji z PiS, a jednym ze swych zastępców mianował Witolda Kołodziejskiego, bliskiego Kościołowi byłego przewodniczącego Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji z rekomendacji PiS.

Już będąc burmistrzem, Guział wywieszał przed ratuszem tęczę jako wyraz solidarności ze środowiskami homoseksualnymi (i – jak dodaje – „wykluczonymi społecznie mniejszościami”), ale podejmował również Martę Kaczyńską, która otwierała w ratuszu wystawę poświęconą prezydentowi Kaczyńskiemu, i chciał budować park pamięci ku czci ofiar katastrofy smoleńskiej. Wy tłumaczenie dla swoich wolt zamyka w jednym zdaniu: „Jestem lewicowym patriotą”. – *Zawsze byłem lewicowy, ale zawsze też pociągala mnie historia. Może dlatego tak dobrze mi się teraz współpracuje z PiS, bo tam jest wielu socjalistów, choć konserwatywnych obyczajowo. To może być poligon doświadczalny, testujący, w jaki sposób przynajmniej część lewicy może się spotkać z PiS, także w wymiarze ogólnopolskim.*

Siedzimy w jego gabinecie na drugim piętrze nowoczesnego ratusza Ursynowa. Przez niemal całe dwugodzinne spotkanie



© PAP/ACEK TURCZYK

Przeciwko „cesarzowej” stanęło wielkie pospolite ruszenie od prawa do lewa. Pod wodzą ambitnego, ale nieznanego szerzej w kraju **Piotra Guziała**, który wpisał na swe sztandary wszystko, co wywołuje gniew mieszkańców stolicy.

Guział krąży, nerwowo gestykulując i wyrzucając słowa z prędkością automatu. „Polityczne ADHD” to kolejny z jego przydomków. Guział chce być wszędzie, biega ze spotkania na spotkanie, montując egzotyczną koalicję, zlepek różnych formacji, która ma przejąć władzę w stolicy – od Ruchu Palikota i Stronnictwo Demokratyczne Pawła Piskorskiego, przez PiS, po Solidarną Polskę. Skrzyknął lokalne komitety wyborcze, które współrządzą w kilku dzielnicach i poczuły szansę, by swoją władzę umocnić. Ma za sobą także kilka znanych twarzy – politycznych singli, którzy chcą się ogrzać w blasku spodziewanego sukcesu: Pawła Poncyłjusza, Przemysława Wiplera czy Ryszarda Kalisza.

Mimo to Guział zapewnia, że jego intencją jest wyrwanie Warszawy z rąk partii politycznych. Używa populizmu, w czym zresztą się nie kryje, bo – jak twierdzi – w samorządzie trzeba słuchać argumentów ludzi i pod ich wpływem podejmować decyzje. – *Chciałbym, aby Warszawą wreszcie zaczęli rządzić samorządowcy, a nie politycy z tej czy innej partii. Przecież to powinno być miasto, na którym wzorują się inne miasta w Polsce. A co mamy? Pani prezydent normalnie zarządziła to miasto i zabiła kreatywność jego mieszkańców!* – mówi, niemal pokrzykując.

Sam nie chce odpowiedzieć jednoznacznie, czy będzie kandydował w stołecznych wyborach prezydenckich, jeśli uda mu się odwołać Gronkiewicz-Waltz. – *Guział chce wykorzystać ogromne wkurzenie w mieście na PO, by zbudować własną pozycję. Jeśli uda się odwołać Gronkiewicz-Waltz, będzie chciał skopiować układ, który rządzi Ursynowem; czyli on i jego ludzie w koalicji z PiS. Z tym że ułożył się z PiS w ten sposób, że dostanie stanowisko wiceprezydenta przy pisowskim prezydencie. Zdaje sobie bowiem sprawę, że jest jeszcze za słaby, by wygrać wybory, ale na tyle silny, by przejąć część władzy w ratuszu* – twierdzi Grzegorz Pietruczuk, wiceburmistrz Bielan z SLD i znajomy Guziała jeszcze z czasów jego działalności w Sojuszu (SLD jest jedyną partią oprócz PO, która nie poparła referendum, co niektórzy interpretują jako strach przed utratą stanowisk w miejskich spółkach przez powiązanych z Sojuszem ludzi).

Wydaje się, że właśnie tym zagra PO, wytaczając działa przeciwko ambitnemu burmistrzowi. Będzie mówić, że za jego sprawą do władzy wróci PiS, które jest bardzo źle wspomniane z czasów, gdy stolicą niemrawo rządził Lech Kaczyński. Na cenzurowanym znajdzie się pewnie niebawem sam Guział, któremu już zaczyna się przypominać, że prowadząc niegdyś różne biznesy, dorobił się 13,5 tys. długu, które potem ściągał komornik z jego samorządowej pensji, że jeździł samochodem bez prawa jazdy, że firma, której niegdyś szefował, weszła w ostry konflikt z mieszkańcami podwarszawskiego Tarczyna, którzy skarżyli się na smród i hałas wydobywający się z zakładowych hal (suszono w nich wtyłki z owoców).

Ale bieg wypadków zależy teraz od tego, czy Platformie uda się przekonać swych wyborców, by nie poszli głosować (aby referendum było ważne, musi wziąć w nim udział co najmniej trzy piąte spośród tych, którzy brali udział w wyborach 2010 r., czyli 389 tys. osób). Bo biorąc pod uwagę tempo zbierania podpisów pod inicjatywą, coraz mniej osób ma wątpliwości, czy do plebiscytu w ogóle dojdzie. A jeśli tak, to można spodziewać się ostrej walki, dla PO na śmierć i życie. Powtórka z Rybnika i Elbląga byłaby katastrofą. – *Guział na referendum nic nie straci, a może wygrać wszystko. Gronkiewicz i PO mogą stracić wszystko, a nic nie zyskają. Ale może ten wstrząs jest nam potrzebny* – twierdzi jeden ze współpracowników Hanny Gronkiewicz-Waltz. Bo skoro do stawu wpłynął już szczupak, nawet jeśli nie taki duży, to może przynajmniej karpie zaczną się żwawiej ruszać.

GRZEGORZ RZECZKOWSKI



Bekanntmachung für Deutsche zur Wahl zum Deutschen Bundestag

Am 22. September 2013 findet die Wahl zum Deutschen Bundestag statt.

Deutsche, die außerhalb der Bundesrepublik Deutschland leben und im Bundesgebiet keine Wohnung mehr innehaben, können bei Vorliegen der sonstigen wahlrechtlichen Voraussetzungen an der Wahl teilnehmen.

Für ihre Wahlteilnahme ist u. a. Voraussetzung, dass sie

1. **entweder** nach Vollendung ihres 14. Lebensjahres mindestens drei Monate ununterbrochen in der Bundesrepublik Deutschland ¹⁾ eine Wohnung innegehabt oder sich sonst gewöhnlich aufgehalten haben und dieser Aufenthalt nicht länger als 25 Jahre zurück liegt, **oder** aus anderen Gründen persönlich und unmittelbar Vertrautheit mit den politischen Verhältnissen in der Bundesrepublik Deutschland erworben haben und von ihnen betroffen sind; sowie
2. in ein Wählerverzeichnis in der Bundesrepublik Deutschland eingetragen sind. Diese **Eintragung erfolgt nur auf Antrag. Der Antrag ist auf einem Formblatt zu stellen; er soll bald nach dieser Bekanntmachung abgesandt werden.** Einem Antrag, der erst am 02. September 2013 oder später bei der zuständigen Gemeindebehörde eingeht, kann nicht mehr entsprochen werden (§ 18 Abs. 1 der Bundeswahlordnung).

Antragsvordrucke (Formblätter) sowie informierende Merkblätter sind online auf der Seite des Bundeswahlleiters (www.bundeswahlleiter.de) erhältlich. Sie können auch bei

- den diplomatischen und berufskonsularischen Vertretungen der Bundesrepublik Deutschland,
- dem Bundeswahlleiter, Statistisches Bundesamt, Zweigstelle Bonn, Postfach 17 03 77, 53029 BONN, GERMANY, oder per E-Mail <bundeswahlleiter-bonn@destatis.de>,
- den Kreiswahlleitern in der Bundesrepublik Deutschland

angefordert werden.

Weitere Auskünfte erteilen die Botschaften und berufskonsularischen Vertretungen der Bundesrepublik Deutschland in Polen.

Warschau, 22.05.2013

Botschaft der Bundesrepublik Deutschland in Warschau

ul. Jazdów 12, 00-467 Warszawa

Tel.: +48 (0) 22 - 58 41 700

Fax: +48 (0) 22 - 58 41 739

Öffnungszeiten unter www.warschau.diplo.de

1) Zu berücksichtigen ist auch eine frühere Wohnung oder ein früherer Aufenthalt in dem in Artikel 3 des Einigungsvertrages genannten Gebiet (Brandenburg, Mecklenburg-Vorpommern, Sachsen, Sachsen-Anhalt und Thüringen zuzüglich des Gebietes des früheren Berlin (Ost)).



© REUTERS/JERZY DUDEK/FORUM

Polak na pół szczęśliwy

Polska i Polacy zaskakują świat i samych siebie. Gdy już nawet Francuzi przestali wierzyć w Unię Europejską, my ciągle mocno popieramy unijny projekt. Na dodatek, choć narzekamy na władze i jakość państwa, jesteśmy zadowoleni z siebie i z życia.

EDWIN BENDYK